



Choszczeńskie Dom Kultury Fundacja Wspierania Kultury Noc Poetów Klub Plastyka Impresja Młodzieżowa Rada Miasta Choszczna



Stanisław Wyspiański (ur. 15 stycznia 1869 w Krakowie, zm. 28 listopada 1907 tamże) – polski dramaturg, poeta, malarz, grafik, architekt, projektant mebli. Jako pisarz związany z dramatem symbolicznym. Tworzył w epoce Młodej Polski. Nieoficjalnie nazywany *Czwartym Wieszczem Polskim*. Dorobek artystyczny Wyspiańskiego

jest bardzo szeroki i obejmuje dzieła różnego typu: malarstwo (rysunki, szkicowniki, obrazy olejne, pastele) przedstawiające widoki Krakowa, portrety i autoportrety, rośliny, projekty witraży i malowideł, ilustracje; grafika; projekty mebli i wnętrz; architektoniczny projekt zabudowy Wawelu; dramaty, wiersze i inne. Pierwsze znane dzieła Wyspiańskiego to rysunki – autoportret z 1890 roku, szkice z podróży po Polsce i Europie. Później rysował rośliny, tworząc zielnik. W jego twórczości plastycznej dominowały jednak obrazy wykonywane pastelami. Pierwsze z nich tworzył w latach 1890–94, a wykorzystywał głównie do ukazywania postaci ludzkich – rodziny, przyjaciół, artystów [2]. Malował przy pomocy płaszczyznowych plam barwnych, zamkniętych wyraźnym konturem. Chętnie przedstawiał swoje dzieci w nieupozowanych sytuacjach – np. śpiące albo karmione przez matkę. W technice tej przedstawił wielu swoich znajomych i artystów, m.in. Kazimierza Lewandowskiego, Jacka Malczewskiego, Elżbę Pareńską, Krzyształowiczów, Ludwika Solskiego, Irenę Solską, Jana Stanisławskiego. Obrazował widoki Krakowa – Planty z chochołami (także w technice olejnej), Wisłę, Rudawę, chaty w Grębowie, a pod koniec życia widoki z okna pracowni na Kopiec Kościuszki. Jest autorem afisza do przedstawienia *Wnętrze* Maeterlincka. Część jego dorobku zajmują różnorodne projekty – głównie witraży, polichromii i wnętrz. Wraz z Józefem Mehofferem zaprojektował 36 kwater witraży do kościoła mariackiego



go w Krakowie w ramach pomocy Matejce przy konserwacji kościoła, w której brali udział od 1889 roku. Podczas pobytu w Paryżu obaj wykonali po dwa kartony na konkurs na projekt dekoracji sali Rudolfinum w Pradze oraz projekty kurtyny do wznoszonego wówczas teatru Słowackiego w Krakowie. Już samodzielnie zaprojektował witraże i polichromie do krakowskiego kościoła franciszkanów (ze słynnym witrażem Boga Ojca „Stań się”), witraże do katedry wawelskiej ze św. Stanisławem, Kazimierzem Wielkim i Henrykiem Pobożnym (zrealizowane dopiero w latach 2005–2007 w Pawilonie Wyspiański 2000), wystrój sali wystawowej Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych (1904), dekorację klatki schodowej i sali w Domu Towarzystwa Lekarskiego oraz witraż *Apollo* dla tegoż towarzystwa. W 1905 roku razem z Władysławem Ekielskim zaprojektował przebudowę wzgórza wawelskiego (tzw. „Akropolis”). (Wikipedia)

...teatr mój widzę ogromny.
[I CIĄGLE WIDZĘ ICH TWARZE]

Kochany Panie.

I ciągle widzę ich twarze,
ustawnie w oczy ich patrzę –
ich nie ma – myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie,
ja jestem grze ich przytomny.

Ich sztuka jest sztuką moją,
melodię słyszę choralną,
jak rosną w burzę nawałną,
w gromy i wichry się zbroją.

W gromach i wichrze szaleją
i gasną w gromach i wichrze –
w mroku mdlejące i cichsze –
już ledwo, ledwo widnieją –
znów wstają – wracają ogromne,
olbrzymie, żyjące – przytomne.

Grają – tragedię mąk duszy
w tragicznym teatru skłonie,
żar święty w trójnogach płonie
i flet zawodzi pastuszy.
Ja słucham, słucham i patrzę –
poznaję – znane mi twarze,
ich nie ma – myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!



Czekam na cię...

Czekam na cię, bo mi smutno
samemu
bo nie mogę dojść do celu
mej podróży,

ale póty błdzić muszę,
aż drugą znajdę duszę,

bo za dumne za wieczne podwoje,
gdzie strażą uczucie i siła,
gdzie śmierć i sława czekają

i samotnika zaduszą,
zadławia i nie puszczają.
Dwu idących wpuścić muszą,
za dumne za wieczne podwoje
wchodzi się tylko po dwoje,

by siłę przemóc siłą,
uczucie zwalczyć uczuciem —
śmierć własną śmiercią przerazić
a sławę cieniem (....)
i przejść wrota

nieśmiertelne bez trwogi —
tam dopiero myśl leci
bez granicy,
tam dopiero się świeci
ogień miłości.

Nam trzeba za cenę życia
po ogień jasny iść,
przejść siedem czarnych bram,
przejść siedem czarnych pól,
aż się shartuje ból...

do samego dotrzeć ołtarza,
porwać ogień strzeżony,
zanieść w ojczyście strony —
to cel...
Przez litość — tam

nie pójdę sam,
ani ja śmierć przemożę,
ani osiągnę sławy —
choć znałbym i wiedział drogę,
błądę.

Wczoraj i dziś – *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego z pozycji ery multimediiów

W książce Anieli Książek-Szczepanikowej Czytanie „Wesela... podjęto próbę czytania dramatu Stanisława Wyspiańskiego porównawczo – z pozycji współczesności, w oparciu o krytyczną wypowiedź literata pierwszych lat XX wieku. Z bogatego indeksu nazwisk, wybrano Antoniego Potockiego – literaturoznawcy, który wydawał się najgłębiej i najciekawiej oceniać tekst. Stosowane często „spojrzenie z lotu ptaka” dawało i daje dziś, ze względu na oddalenie od przedmiotu, obraz niedokładny.

Podobnie, „w planie ogólnym” oglądała *Wesele* publiczność krakowska na marcowej premierze w 1901 roku. Zachwycił ją jednak i porwał, jak twierdzili krytycy, niezwykle urok poetyckiego dramatu. Uległa ukrywanym uczuciom i wzruszeniom patriotycznym. A przecież było to tylko wesele znanego w Krakowie poety Lucjana Rydla z piękną wiejską dziewczyną. „Niby nic, wesele, rzecz prywatna”, może dlatego pytano o uniwersalne przekazy.

Powróćmy do roku 1902, kiedy Antoni Potocki napisał i wydał w Krakowie swoje „studium literackie” o Stanisławie Wyspiańskim. W jego ramach znalazł się szkic o *Weselu*, na które spojrzano z pozycji szacunku dla polskiej sceny w zaborze austriackim. Potocki z satysfakcją stwierdził, że dramat napisał „**człowiek w pełni sił, twórca i mąż**”, określając w ten sposób dojrzałość twórczą autora i pełnię samego dzieła.

Rzeczywistość sztuki widział literaturoznawca jako „jasełka narodowe”, szopkę przedziwną, w której kołędzie całej Polsce geniusz poety, w długą, ale wigilijną noc odrodzenia.¹ Nie o prawdy uniwersalne pyta i nie pragnie pełni zrozumienia przekazu tekstu, ale wchodzi w świat przedstawiony jak uczestnik i zarazem uważny obserwator, piastujący w głębi serca, tak jak inni, patriotyczne oczekiwania Polaków, ich troskę o los zniewolonej ojczyzny.

W siwo bielonej izbie – parami, parami drobno w kółko zawijają, jak w tanecznym korowodzie dyalogi tej kołedy.² Jakkolwiek za każdym razem na scenie znajdują się dwie osoby, akcja ma taki temperament, jakiego nie dają najhuczniejsze sceny zbiorowe³ w innych dramatach polskich. Podkreślając w ten sposób kunszt prowadzenia dialogu, Potocki zwraca uwagę na „niezwyczajność weseliska”. Wsiowy gospodarz wydaje przecież już drugą córkę za „pana”. Na takim weselisku zetknęły się wszystkie stany: są i panny, i radczynie, dziennikarze i poeci – chłopcy bawią się. Bucha werwą weselisko.⁴

W tej atmosferze „dusze muszą pootwierać”. Rozmawiają Dziennikarz z chłopem, potem z panną Zosią, Radczyni z wiejską gospodynią, dziad-żebak z ojcem Panny Młodej, Poeta z Czepcem – a Potocki podziwia sprawność i znakomite przemieszanie dialogów, ilustrujących „myśl chłopską” i rozmarzenie panów z miasta. W weselne nastroje włącza się panna Rachela i podnosi jeszcze temperaturę uczuć weselników. Za nią „tęskne pany” zwołują do chaty „całą swoją czeredę upiórów”. Za sprawą Chochola, na życzenia Panny Młodej przychodzą „osoby dramatu”, goszczące na stałe w sercach weselników.

¹ Studium, s. 96

² Ibidem, s. 96-97

³ Ibidem, s. 97

⁴ Jw.

Potocki dostrzega rozterki wewnętrzne Dziennikarza „pod nieposzlakowanym gorsem”, przyjmując ze słuszne ukazanie się mu Stańczyka. Ze zrozumieniem przyjmuje widmo Rycerza, wcielenie niezłomnej mocy, w którego „żelaznej dłoni mdleje sła-
biutka dusza poety.” Nie jest zaskoczony marą z piekła, hetma-
nem – sprzedawczykiem, wypominającym Panu Młodemu jego megalomans, ani upiorem Jakuba Szeli, krwawym widmem krą-
zącym w myślach panów i chłopów. Zachwycą go gość „z tych Po-
laków, co są piękni” – Wernyhory. Zmieszanie pana Włodzimie-
rza w chwili pojawienia się tego gościa bierze Potocki za wielkie
wzruszenie, dobrze odbiera też „wielkie larum w izbie”, kiedy Ja-
siek wyrusza pełnić rozkazy Wernyhory. Potem zwalnia się tempo
akcji, noc ma się ku końcowi, weselnicy zmęczeni zabawą, podpi-
ci, senni, nie są zdolni odróżnić mary od rzeczywistości.

Wreszcie wkracza otrzeźwienie – goście weselni czekają na cud
działania, cud walki. Nie przybywa jednak Wernyhory, zginął zło-
ty róg, który miał wzywać do czynu. Chochół przygrywa do tańca
sennej gromadzie... Znamy to, powtarzamy, dla Potockiego jednak

Wesele – jest zjawiskiem niezwykłym i nie było utworu genial-
niej polskiego na scenie naszej, nie wyłączając wielkich frag-
mentów dramatycznych Słowackiego.⁵

Literaturoznawca przejęty jest polskością dzieła, ale jednocze-
śnie dostrzega to, co czyni to dzieło nieprzeciętnym – sposób
jego kreacji. –

W Weselu nowość techniki, formy scenicznej, wprost w pierw-
szej chwili oszalecia – a technicznie wielkiej, czystej poezji pory-
wa duszę. Chłopski świat błyska, bucha, skrzy się – <jak źródło
krwi żywej> (...) ⁶

Atmosfera sztuki jest zarazem porywająca wesołością, jak i krze-
piącą przecuciami dobra, które być może niosą mariaże rodzin-
ne, podobne do Rydlowskiego. Bez patriotycznego dydaktyzmu
i szumnych haseł narodowych w jasełkowym scenicznym ruchu
par, w prowadzonych rozmowach, pojawiają się tęsknoty narodo-
we, cierpienia zniewolonych mieszkańców Galicji i ściśle związa-
ne z tym osobiste rozterki. W akcie trzecim te poszczególne dramaty
wiążą się w jedną „tragedię powszechną”. Potocki stwierdza:

Wyrwamy się z izby <siwo malowanej> na szeroki świat – na
cały kraj. (...) To błędne koło, przed którym w rozpacz szamota
się Jasiek i korowód dusz urzeczonych niemocą – to wielki ob-
raz, wielkie widzenie psychologii narodu.⁷

Jego zdaniem to ogląd jego „beznarodowości” i jego „bezdziejo-
wości”, mający wpływ na osobowość poszczególnych jednostek.
Jawnym tego znakiem, rodem z baśni, jest Chochół – słomiany
powijak duszy, słomiany strach, pętający siłę, słomiany bożek
rodzimego dojrutkowania.⁸

Polacy tracą poczucie przynależności narodowej – odebrano im
także ich dzieje – nie tworzą z dnia na dzień własnej historii,
która zatrzymała się w momencie rozbiorów i jest zamkniętym
rozdziałem bogatego życia narodu. Porozbiorowe wydarzenia
wtopione są w zwycięską historię zaborcy. Weselnicy kolorowi
i rozbawieni są nikim, reprezentują lud wykreślony z mapy świa-
ta, razem z nazwą ich ojczyzny. Literaturoznawca, dobrze zna-
jący siłę słowa w zniewolonym kraju, przyjmuje ostatecznie po-
stawę estety – zastanawia się „w jaki sposób istnieje tekst i świat
projektowany?” Odpowiedź wydaje się prosta: – jest to bardzo
piękny i żyjący twór poezji, genialna improwizacja, z formy i na-

technienia, odnawiająca
dramat i myśl polską.⁹

Taką odpowiedź może
dać tylko jeden z wie-
lu „obywateli” świata,
„czyniącego się” w bro-
nowickiej izbie, gdzie
fantomiczność zdaje się
wypierać realizm, za-
wieszać jego funkcje.

Odbiorca spoza bro-
nowickiego świata do-
strzeże więcej. Dla nie-
go problemem stanie
się samo pojawienie się
nie dwóch światów, ale
trzech w jednym. Kre-
acja dramaturga prze-
rwała istniejące między
nimi granice. Przez jed-
ną noc obróciło się koło

imaginacji narodowej, pozostając jednak nadal „kółkiem co-
dzienności”, śladem „przekleństwa niewoli”.

Ubezważenie Polaków, a nawet dobrodusze wskazanie
im bezpiecznych dla zaborców dziedzin działania, niszczyło ich
osobowość. To niewola uczyniła z Polaków słabeuszy, żyjących
tylko marzeniem o tym, co minęło. Ta sama niewola ukształto-
wała Czepców – gotowych „do bijacki”, Jasków nie odróżnia-
jących wielkich rzeczy od małych i biernych inteligentów, ra-
tujących się ucieczką gdzie się da – na wieś, w poezję, historię,
w spory o nic, w alkoholowe upojenie, a najchętniej w ramiona
pięknych i niezbyt bystrych kobiet.

Dramat ojczyzny, degradacja miejsca do życia dosięgły ludzi,
poraziły ich zdolności bycia, tworzenia i działania – na koniec
niszczyły wiarę i nadzieję. Wyspiański przyobleka w określoną
artystyczną formę pewną rzeczywistość „statyczną i nierucho-
mą”, traktując ją jednocześnie jako otwarcie na „pewną nieskoń-
czoność”, której daje określoną formę oczekiwania. Nie kopiu-
je rzeczywistości, w sennej atmosferze godów weselnych wska-
zuje bolesną prawdę, że „niewola weszła w dusze (...), że wesel-
nicy, „siłą ciężenia skłaniają się ku narodowej nicości.” Jeszcze
bronią się, jeszcze walczą w marzeniach, jeszcze tworzą miraż
wyzwolenia, a jednak byle Chochół zapędza ich usypiającą mu-
zyką w krąg niemocy.

Niepokonany świat zwyciężonych zagościł w dworku Tetmaje-
rów, to świat osobny, do którego nie mają przystępu zaborcy,
a dramat osobisty tkwi w tragizmie zbiorowości.

Łatwo współcześnie odczytać, że to **trójświat Wesela: inteli-
gencko-chłopsko-zaświatowy; trójprzestrzeń: bronowicko-
galicyjsko-polska i trójczas – wczoraj, dziś, jutro.** W tej struk-
turze mieszczą się wyjątkowo ciężkie głązy problemów człowie-
ka, któremu odebrano tożsamość narodową, „**każąc żyć nigdzie,
czyli w Polsce**”. Polska czasoprzestrzeń bytu zniewolonych nie
jest zrozumiała dla wolnego świata. Uniwersalny wymiar posia-
dają jedynie, dostrzeżone przez Jerrego, **nicość i niebyt tego, co
nienazwane.**

Oczekiwanie na „imię” Polska – powołujące do istnienia, sta-
nowi uniwersalne przesłanie Wesela – dramatu narodów nazna-
czonych „przekleństwem niewoli.”



⁵ Ibidem,

⁶ Jw.

⁷ Ibidem,

⁸ Ibidem,

Czekam

Czekam. Jak długo jeszcze czekać trzeba —
godzinę tylko — ale ta godzina
wystarczy może dla mnie za dnię całe:
chciałbym być już tam — stęsknione żrenice

wy tężam w dal rozległą — gdzieś za pola
szukając twarzy kochanych — siwe gór wierzchołki
faliste — pola zielone usłane murawą,
oblane słońcem — drzewa gęste sadu,
co wznoszą swoje bogate korony

szmaragdem liści strojne — bujne plony
chylą obwisłe gałęzie ku ziemi
co cień rzucają smugami czarnem —
gdzie miły zawsze chłód znajduje znużeni.
Darmo — to wszystko mnie już nie zachwycą:

dusza gdzie indziej się rwie — za te wzgórza
przez lasy — łąny — pola — do podnóża
świątyń strzelistą skrzydlatych wieżycą
smukłą — na szczycie chorągiewki świecą
koroną świetlną uwieńczając czoło.

Czemu tak cicho? — o wołałbym raczej
żeby zerwała się burza — ponura — gromowa
w uszach szatańska pieśń wichrowa
grzmiała... (oczy?) mgłą deszczu zaszyły.
Niebo tak czyste — jasne — obłok płynie mały —

czemuż taki leniwy — tak z wolna się sunie,
że ledwie dostrzec można bieg — drzę cały
z niecierpliwości — i nie jestem (w) stanie
pisać, bo zbyt powoli myśl w czyn się zamienia —
za długo mi już tego —
ha, i dość cierpienia.



Wiersze czytali: Karolina Pawłowska, Weronika Siwko – ZS nr 1
Choszczno, Łukasz Sieklucki – ZS nr 2 Choszczno

Prezentację multimedialną twórczości Stanisława Wyspiańskiego
przygotował Konrad Miśkiewicz, a przedstawili: Marianna
Pietkiewicz, Milena Królikowska i Tomasz Wróblewski – Młodzieżowa Rada Miasta Choszczna.

Aranżacja muzyczna Zespół „Na bok off”.

Wernisaż prac artystów Klubu Plastyka Impresja w Choszcznie
inspirowanych Wyspiańskim.